Rok I Warszawa, 5 Listopada 1921 r. Nr. 3

MYŚL NARODOWA

O GALICJĘ WSCHODNIĄ

Naprzód garść faktów historycznych, o których nie godzi się zapominać.

Po rozbrojeniu wojsk austrjackich w Krakowie i po odebraniu twierdzy w ostatnich dniach października 1918 poseł Skarbek postawił wniosek, żeby Polska Komisja Likwidacyjna podążyła do Lwowa, jako do stolicy Kraju, celem objęcia w zarząd byłego zaboru austrjackiego. Sprzeciwili się wnioskowi socjalistyczni członkowie tejże komisji, a poparci przez stronnictwa, skonfederowane niegdyś w t. zw. „bloku namiestnikowskim", później w N. K. N. udaremnili zamiar oswobodziciela Krakowa.

We Lwowie objęła władzę 1 listopada Ukraińska Narodna Rada i wywołała natychmiastowe polskie powstanie.

Z rozkazu Rządu Świeżyńskiego jen. Rozwadowski wysłał z Warszawy oddział Wehrmachtu na odsiecz. Oddział ten został po drodze w Lublinie zatrzymany przez komendanta P. O. W. jen. Rydza-Śmigłego i umiejetnie rozpylony posłużył do obwołania lubelskiej republiki p. Daszyńskiego.

Nieco później inny wyższy członek P. O. W. jen. Roja wydał do pułk. Tokarzewskiego w Przemyślu telegraficzny rozkaz aresztowania posła Skarbka, który w Krakowie i w Warszawie zabiegał o odsiecz dla Lwowa. Telegram ten miałem przyjemność wręczyć p. Skarbkowi osobiście na pamiątkę.

Na Sejmie poseł Moraczewski, zwalczający wniosek Związku L. N. o powołanie sześciu roczników do wojska, uznał lwowskie boje za „niedopałki" wielkiej wojny, które same zgasną. Podczas obrad komisyjnych posłowie socjalistyczni proponowali utworzenie z miasta Lwowa polskiej enklawy w kraju ukraińskim. Dopiero z wiosną 1919 zaczęli się zgadzać na przyłączenie Lwowa i części t. zw. Galicji Wschodniej do Polski, ale tylko po Bug, to znaczy poza stację kolejową Zadwórze. Nieugiętość obrońców Lwowa, bez względu na partje polityczne, zmusiła ich do tej zmiany stanowiska.

W czerwcu 1919 Naczelny Wódz wydał rozkaz odepchnięcia Ukraińców za rzekę Strypę, z wyraźnym zakazem przekraczania tej rzeki. Obwód tarnopolski i czortkowski miał pozostać zawiązkiem niepodległej Ukrainy.

Dowódca dywizji pułk. Sikorski, w pościgu za rozbitym nieprzyjacielem przekroczył Strypę. zdobył Zbaraż, Tarnopol, Trembowlę, Podwołoczyska, Kopyczyńce i t. d., ale dowódcy odcin-

ków na północ i na południe od dywizji Sikorskiego nie ruszyli się z miejsca. Pozwolono nieprzyjacielowi zreorganizować pod wodzą Grekowa rozbitą armję w trójkącie między Zbruczem i Dniestrem i uderzyć skutecznie na niejednolity front polski. Ukraińcy na nowo zbliżyli się pod Lwów, dywizję Sikorskiego rozwiązano, jego zaś samego chciano oddać pod sąd wojenny.

Wyzwolenie całego kraju dokonało się w lipcu po całkowitem zlikwidowaniu ukraińskiej armji.

Podczas obrad konferencji pokojowej delegat Polski, prezydent ministrów i minister spraw zagranicznych p. Paderewski zażądał oddania Polsce całej Galicji Wschodniej, ale drugi delegat Polski, występujący jako mąż zaufania Naczelnika Państwa d-r Kaz. Dłuski wyraził odmienne zapatrywanie i dla jego umocnienia ogłosił je w wywiadzie w dziennikach.

Tak się wiążą fakta wojenne i zagraniczne.

Co do polityki wewnętrznej, to Sejm długo zwlekał z uchwaleniem wprowadzenia polskiej administracji wojewódzkiej w tym kraju, a rząd jeszcze dłużej ociągał się z wykonaniem tej ustawy. Województwa wprowadzono dopiero 1 września 1921.

Administracja polska nie uznawała narodowości ruskiej, rozbitej na partję ukraińską, rosyjską i po prostu ruską, lecz uznawała i uznaje dotąd partję ukraińską za jedyną przedstawicielkę ludności ruskiej. Dla jej przebłagania zlekceważono, jeżeli nie odepchnięto, partję staroruską, która odrzucała autonomję terytorjalną, żądając zamiast niej autonomji narodowej i nie przyjęto zgłoszenia Polaków obrządku grecko katolickiego.

Chłopów z wojska ukraińskiego, między którymi byli tacy, co wzięci gwałtem natychmiast poddawali się wojskom polskim, przetrzymywano miesiącami w obozach koncentracyjnych, gdy tymczasem oficerów i podoficerów, jako uświadomionych po ukraińsku, dość rychło puszczano na wolność. Urzędnikom, nauczycielom i t. d., którzy nie uznawali państwowości polskiej, płacono pensje. Zbrodniarzy reaktywowano w służbie.

Polaków liczbę zmniejszano. Powołano tylu sędziów, nauczycieli, skarbowców, pocztowców, nawet kolejarzy polskich do służby na zachodzie i północy, że są działy służby państwowej, sprawowane wyłącznie przez Rusinów i Żydów. Ażeby Polaków biedą zmusić do opuszczenia kraju, nie wypłacano uchodźcom (z powodu powtórnego najazdu Ukrainy, a potem najazdu bolszewików) dodatku ewakuacyjnego, uchwalonego przez Sejm, nie dawano obrabowanym zasiłku na zagospodarowanie się; z wyjątkiem 2000 marek na rodzinę, nie wykonano uchwały Sejmu o dodatku spustoszeniowym dla zrujnowanych. Odarci do ostatniej koszuli funkcjonarjusze państwowi musieli siłą rzeczy oglądać się za stanowiskiem w okolicach kraju, nie zniszczonych przez wojnę. Dziś sądy, szkoły, poczty, koleje, podatek i t. d. są przeważnie w rękach ruskich i żydowskich. Polacy stają się w urzędach z dnia na dzień coraz bardziej znikomą mniejszością.

Świadectwem polszczyzny jest tam obrządek rzymsko-katolicki. Dla jego ratowania zbudowano w ostatnich kilkunastu latach przed wojną z górą 100 kościołów i kaplic, które obsługują wikarzy, eksponowani z macierzystych probostw. Ekspozytury te nie mają żadnych beneficjów. I takim ekspozytom, nie mającym często nawet ogródka, płaci się do dzisia 72 mk. miesięcznie. Nie dziw, że wielu ucieka ze stanowiska wskutek głodu — a jest ich tak mało, bo podczas wojny seminarjum było zamknięte, a z górą stu księży w sile wieku umarło na tyfus, którym się zarazili przy udzielaniu ostatniej posługi zarażonym.

Trzeba zaś wiedzieć, że w każdej wiosce jest dostatnio uposażona plebania ruska i że wskutek unji przechodzenie na ruszczyznę nie jest odszczepieństwem. Jeden głodujący ekspozyt ma zwalczać wpływ kilku, często kilkunastu, a czasem i kilkudziesięciu zamożnych księży unickich, tak rzadkie są tam parafie polskie. (Do polskiej parafji w Zbarażu należeli do niedawna Polacy z 32 wsi, w których było 28 proboszczów ruskich).

Wydano też rozkaz, że powszechna służba wojskowa obowiazuje tylko Polaków, z wyraźnem wykluczeniem Rusinów, Żydów i Niemców, tudzież, że ludziom do wojska przeznaczonym wolno się żenić tylko za zezwoleniem władz. Ludność wyciągnęła stąd wniosek, że najlepiej zmienić obrządek i przejść na Rusina, bo i do koszar się nie pójdzie i pop da ślub, nie pytając o zezwolenie władz.

W ten sposób rządy polskie przerzedzają polską inteligencję w tym kraju, sprowadzają ruszczenie się ludności włościańskiej, a Rusinów zapędzają do jednej, nieprzejednanej i nieubłaganej partji ukraińskiej.

Jeżeli to jest szaleństwo, to w tym szaleństwie widać metodę.

Widać też metodę w postawieniu wniosku socjalistycznego o autonomji terytorjalnej. Skoro Lwów nie dał się wziąć gwałtem, preparuje się jego ewolucyjne oddanie Ukrainie jako namiastce Rosji. I dziś, po takiem spreparowaniu sądów, szkół, poczt, kolei, urzędów podatkowych i t. d., ukraińska machina państwowa jużby nie stanęła, choćby urzędnicy polscy odmówili pełnienia służby tak jak to było z końcem 1918 i w początkach 1919 roku.

Dla Polaków wskazówka jest jedna. Autonomja terytorjalna jest oderwaniem od Polski terytorjum autonomicznego. I byłoby szczerzej i otwarciej, a dla sprawy publicznej zdrowiej, gdyby zwolennicy tej autonomji wręcz oświadczyli, że mają ten kraj do pozbycia, zaczęli tylko myśleć nad tem, komu i za jaką cenę go oddać.

Autonomję wygotować należy, ale zwykłą, samorządową autonomję wojewódzką. W województwach mieszanych należy przewidzieć kurje narodowe. Ruskie kurje narodowe mogłyby w sprawach narodowych, oświatowych i religijnych porozumiewać się z sobą i to byłaby autonomja narodowa. Na takiej

autonomji Rusini tylko zyskają. Ale czas wreszcie na przyjęcie dwóch zasad postępowania:

a) że o swojej narodowości decydują Rusini sami, że więc polski rząd nie ma prawa uznawać ani ukraińców ani rusofilów za jedynych przedstawicieli całej ludności ruskiej;

b) że do porozumienia się z ludnością ruską nie potrzeba pośrednictwa przywódców partyjnych, bo rząd ma prawo i obowiązek liczenia się z ludnością samą, a nie oddawania jej na własność modnym chwilowo borbifaksom.

Samo zaś przez się rozumie się, że rząd polski nie może zapominać o interesie ludności polskiej w tamtych stronach.

Projekt socjalistów powinien spotkać się z jednomyślnem potępieniem całego narodu jako wierne wykonanie traktatu brzeskiego, który wywołał swego czasu protest całego narodu od konserwatystów do socjalistów.

Obecnie pupil wojskowych sfer polskich p. Petlura porozumiał się z nieprzejednanym „dyktatorem" Galicji Wschodniej p. Petruszewyczem. Kandydat na tron halicki arcyksiążę Wilhelm czyli Wasyl Wyszywanyj, działając w rozczulającej zgodzie z tamtymi dwoma, bawił nawet we Lwowie, chociaż na arcyksiążąt rozciągnięto u nas banicję. Finansowany dotąd przez polskie sfery wojskowe organ Ukrainy petlurowskiej przeszedł na własność dyktatora. W Kopyczyńcach na oficjalnem przyjęciu u przedstawiciela polskiego sztabu piło z równym zapałem zdrowie pp. Piłsudskiego, Petlury i.... Petruszewycza.

Stąd wniosek jedyny, że pewne sfery polskie na spółkę z ukraińskimi watażkami chcą za wszelką cenę wykonać traktat brzeski i okroić Polskę o Galicję Wschodnią.

Ale naród polski czuwa jeszcze — czuwają zahartowani w walce i cierpieniach Polacy bohaterskiego Lwowa i Podola. Tylko po ich trupach można tego podziału Polski dokonać. Walka o Galicję Wschodnią nie jest walką z cudzoziemcami lecz z naszymi wewnętrznymi agentami cudzoziemskich interesów w Polsce.

Jan Zamorski.

BANKRUCTWO SOCJALIZMU

(Simplicissimusi i szalbierze).

Utworzyć tyle na kuli ziemskiej indywidualnych gospodarstw (rolnych, przemysłowych, handlowych) ile jest ludzkich rodzin, zdolnych do indywidualnego (lub dobrowolnie skoalizowanego) tych gospodarstw prowadzenia, jest ideałem indywidualistycznego systemu ludzkiego współżycia.

Najwięcej zbliżone do indywidualistycznego typu gospodarstw jest narodowe gospodarstwo Stanów Zjednoczonych Am. Półn.

Po półtora wieku swojego istnienia doprowadziło ono stan swojego posiadania do 12-u mechanicznych ludzi, obsługujących każdego ze 105 miljonów amerykańskich obywateli.

W monetarnej walucie doprowadziło ono stan posiadania przeciętnego amerykańskiego obywatela do 2500 dolarów. Roczną wytwórczość tego obywatela (łącznie z wytwórczością 12-tu obsługujących go mechanicznych ludzi) doprowadziło do 225 dolarów.

Znieść (socjalizować) wszystkie istniejące na kuli ziemskiej indywidualne gospodarstwa i utworzyć jedno jedyne przymusowo-kolektywne gospodarstwo, z podziałem ludzkości na klasy: rządzącą i pracującą (rządzoną — w odróżnieniu od rządzącej), jest ideałem przymusowo-socjalizowanego kuloziemskiego gospodarstwa.

Najwięcej zbliżonem do takiego typu gospodarstwa jest $^1/_6$ część kuli ziemskiej obejmujące gospodarstwo dzisiejszej Rosji.

Po czterech latach swojego istnienia (1917—1921 r.) obniżyło ono stan posiadania byłej indywidualno-socjalistycznej (indyw. gosp., wspólnota) Rosji z 0,75 do 0,1 mechanicznego człowieka dla obsługi każdego rosyjskiego obywatela.

W monetarnej walucie obniżyło ono za wspomniany okres czasu stan posiadania przeciętnego rosyjskiego obywatela z 210 dolarów do 110 dolarów; roczną wytwórczość—z 30 do 7,5 dolarów.

Z powyższych cyfr widać, że stosunek wytwórczości przeciętnych obywateli: indywidualistycznych Stanów Zjednoczonych, byłej indywidualno-socjalistycznej Rosji i dzisiejszej socjalizowanej Rosji jest: 28 4 : 1.

— — — — — — — — — — — — — —

Rosyjski eksperyment z 1917—1921 r. z socjalizacją narodowego gospodarstwa na $^1/_6$ części ziemskiego globu ujawnił dwie zasadnicze przyczyny ujemnych rezultatów gospodarczej socjalizacji.

Ujawnił przedewszystkiem, że w socjalizowanem gospodarstwie niema gospodarza. Właściwie — jest on stale w swojem gospodarstwie nieobecny.

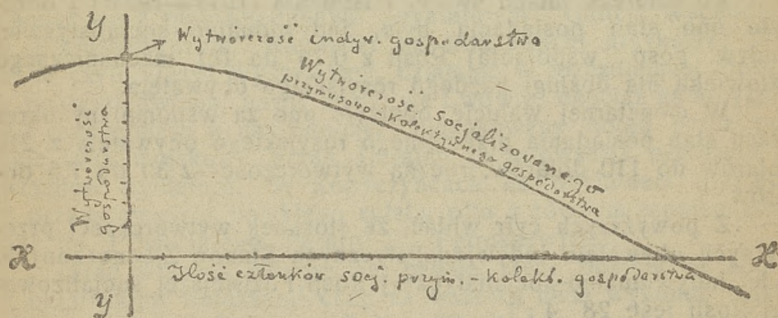
Tak, podczas gdy dobry indywidualny gospodarz spędza cały dzień w swojem indywidualnem gospodarstwie, 130-o miljonowy zbiorowy rosyjski gospodarz nie odwiedził, pomimo zapuszczenia i ohydnego stanu swojego gospodarstwa, ani razu w przeciągu czterech lat (1917—1921 r.) ani jednego z kilku miljonów byłych indywidualnych, a obecnie zlanych w jedną całość, swoich gospodarstw.

Odwiedzali i odwiedzają te gospodarstwa, rządzą niemi, wyłącznie tylko ekonomi (po ros. „prikazczycy") niedbałego, nigdy nie odwiedzającego swoich gospodarstw, 130-o miljonowego zbiorowego rosyjskiego gospodarza.

I ci to ekonomi („prikazczycy”) są w gospodarstwie swojego niedbałego, nieobecnego gospodarza, takimi samymi (a nawet o wiele większymi) złodziejami i ciemiężycielami pracujących mas roboczych, jakimi są wszyscy na świecie ekonomi („prikazczycy”) gospodarzy nigdy nie odwiedzających swoich gospodarstw.

— — — — — — — — — — — — — — —

Rosyjski eksperyment politycznej i przemysłowej socjalizacji Rosji (rosyjskie rolnictwo całkowitej swojej socjalizacji nie dopuściło) dał cenny objektywny materjał, który pozwala już dzisiaj wyprowadzić następujące eksperymentalnie sprawdzone ekonomiczne prawo: wytwórczość socjalizowanego przymusowo-kolektywnego gospodarstwa zmniejsza się w porównaniu do wytwórczości indywidualnego gospodarstwa proporcjonalnie do liczby swoich socjalizowanych członków.



Graficznie prawo to wyraża się (patrz rys.) zawartą w układzie spółrzędnych linją paraboliczną, obróconą swoją wypukłością do góry, przyczem najwyższy punkt (wierzchołek) paraboli przedstawia wytwórczość indywidualnego (lub dobrowolnie skoalizowanego: spółki etc.) gospodarstwa; linje odcięte — ilości członków socjalizowanego przymusowo kolektywnego gospodarstwa; linje rzędne — jego wytwórczość.

Gdyby cała kula ziemska przedstawiała jak do tego dążą zwolennicy socjalizacji ziemi, jedno wspólne przymusowo—kolektywne gospodarstwo, to w takim, jak wyżej, układzie spółrzędnych linja odcięta (x) wyraziła by ilość wszystkich na ziemi ludzi, linja rzędna (y) — ich wytwórczość.

— — — — — — — — — — — — — — —

Zespolenie z socjalizmem nie eksperymentalną wiedzą, ale naiwną średniowieczno-prostaczą w niego wiarą, przeoczyli, symplicystyczni wyznawcy socjalizmu to żelazne prawo przyrodnicze, zgodnie z którem całą życiową akcją wszelkich żywych organizmów, a w ich liczbie i człowieka, rządzi, nie altruizm, ale egoizm (osobisty, rodzinny, rodowy, narodowy, gatunkowy)

i próżność (będąca właściwie pierwszem pochodnem ogniwem egoizmu).

I że indywiduum żyje — i chce żyć — nie dla kolektywu, ale dla siebie.

A wskutek zbagatelizowania przez socjalizm tego przyrodniczego prawa oddane zostały przedewszystkiem na pastwę egoizmu i próżności rządzących w przymusowym kolektywie indywiduów szerokie masy rządzonych w nim jednostek.

I wydane, oprócz tego, zostały: na pastwę egoizmu całego już kolektywu — jednostka; na pastwę egoizmu jednostki — cały kolektyw.

— — — — — — — — — — — — — — —

Ekonomicznie socjalizm doszczętnie już zbankrutował.

Polityczne bankructwo socjalizmu, jakie dzisiaj, po ekonomicznem jego w Rosji bankructwie, obejmować zaczyna coraz szersze sfery politycznego jego wpływu, dokonywuje się wskutek tego, że mało subtelni rosyjscy socjalni simplicissimusi, wziąwszy na serjo to, co było obłudą i prowokacją w formułach przewrotnych socjalnych szalbierzy, zastosowali w praktyce życiowej socjalne ekonomiczne tych ostatnich vade mecum, niezrozumiawszy, że stworzone ono było, nie dla praktycznego użytku, ale dla duchowej tylko hypnozy i duchowego bałamuctwa ciągnących za błędnymi ognikami i empircjskimi mirażami szerokich, mało objektywnych, mas ludzkich.

I z winy tych simplicissimusów socjalizm, po swojem bankructwie ekonomicznem, bankrutuje dzisiaj już i politycznie.

Jak na zapadłych wsiach polskich bronią wiary w gusła stare już tylko, przez zainteresowanych obłudnych guślarzy wiarą w te gusła długimi szeregami lat zahypnotyzowane baby i sami, wreszcie, zainteresowani w jej utrzymaniu obłudni guślarze, tak bronią dzisiaj po wielkiem rosyjskiem socjalnem bankructwie wiary w socjalizm tylko zahypnotyzowani długimi szeregami lat wiary w niego simplicissimusi i zainteresowani w jej utrzymaniu szalbierze.

I. Krzyżanowski.

ATAK NA GŁOWĘ

Być może, że przyjdzie kiedyś nowa epoka hominis sapientis, gdy myśl osiądzie w nogach lub w brzuchu. Tymczasem fizjologja uparcie twierdzi, że rezyduje w głowie.

Magistrat warszawski, opierający się nie na podatkach miejskich, lecz na zasiłkach skarbu państwa, wystosował do polskiego rządu (na czele jego był wówczas p. Witos) podanie, aby płace inteligencji urzędniczej podnieść do wysokości zarobków robotnika niekwalifikowanego, gdyż marzyć dla inteligenta o skali zarobków robotnika kwali-

fikowanego byłoby zbrodnią wobec „wolności ludu”. Mniejsza o to, że na podanie odpowiedziano odmownie, chodzi o stwierdzenie faktu, że możebny jest w społeczeństwie polskiem taki układ, w którym praca fizyczna, praca dźwigu lub pociągu mogła byc uprzywilejowana wobec pracy intelektu. Mówi się: on chodzi na głowie. Rzeczywiście u nas się chodzi na głowach.

Profesorowie uniwersytetu, jadając obiady po 20 czy 40 marek, potruli się jakimiś amerykańskimi konserwami, kilka osób aż na śmierć, a „kwalifikowany” proletarjusz wydaje dziesięć razy więcej na jedną paczkę papierosów.

Mówmy jasno. Nie myślał poważnie nigdy, czem jest życie społeczne ten, kto miałby urazę lub żal, lub wyrzut do masy tych simplicissimusów nóg i brzucha, którzy nigdy nie pracowali mózgiem, a zatem po za odruchami dobrego lub złego instynktu niepodobna żądać od nich jakiegokolwiek horyzontu myśli. Myśl kieruje się wprost i wyłącznie na przywódców i agitatorów, którzy żyją z fałszu i na absurd frazesu równości socjalistycznej, ścinającego głowy, gdyż kadłuby rzeczywiście będą sobie mniej więcej równe. Te to przedmioty myśl musi uważać za zbrodniarzy, jeżeli czynią z propagandy proceder, za tępaków, jeżeli nie wiedzą, iż pojęcie „równość” lub „zrównanie” jest czysto matematyczne, a zatym nie współmierne z pojęciem „życia”, to jest wiecznego ruchu, nawet w stanie pozornie trupim. Każdy technik wie, że do formuł matematycznych trzeba wprowadzać mnóstwo poprawek w stosunku do rożnych własności materjałów.

I z takimi ludźmi, z takim absurdem nie może być kompromisów. Każdy kompromis musi mieć wynik i kompromitację.

Rzecz prosta: prasa jest fundamentem nie tylko dobrobytu ale co więcej, moralności i zdrowia społecznego. W tym kierunku iść musimy bez wahań. Pojęcie honoru dzisiaj związane jest z pracą. Próżniak powinien być piętnowany tabliczką z napisem: „ten który okrada społeczeństwo”, tak jak dawniej galernik wypalonem na ramieniu piętnem. I nosić tę tabliczkę na szyi.

Ale, jeżeli, tak się dzieje obecnie, paskarz wziąwszy się pod ramię z niekwalifikowanym lub kwalifikowanym, należącym do towarzystwa socjalistycznego, robotnikiem rozbija się jak c a ı i lekceważy pracę głowy, to głowa musi rozkazać swoje: hola! Jeżeli zbrodnia odpowiada na tamtym świecie, w piekle, to głupota karana jest już na tym, bezpośrednio. Jeszcze nigdy i nigdzie kadłub nie rządził. Na zakrwawionym kadłubie rosyjskim natychmiast zjawiła się głowa Bronsztajna, głowa żydowska. Niechaj nikt nie kłamie patetycznie o „niepodległości” dopóki nie rządzi głowa narodowa. Bo jest jak ów deklamator u grobu, o którym królewicz Hamlet odzywa się z pogardą: „a któż to śmie kłamać?”

Inteligencjo, głowo polska! Jesteś w więzieniu, maltretowana, oglądana przez aniołów-dozorców. Nie masz ani tlenu dla płuc ani swobody ruchu. Nie czekaj na cudy, ty właśnie nie powinnaś w nie wierzyć. Sama wyłam kraty, masz ku temu siłę większą od miljona nóg i rąk bestjalnych — w swej głowie. Dotknij się tych krat,

przekonasz się, że to spróchniałe drzewo. A kadłub frenetycznie pójdzie za tobą, jak dotąd szedł za głową żydowską tylko dla tego, że ciebie, głowo polska, nie widział jako opiekuna i rządcy.

Tak jest. Bezwzględna opozycja i walka, wszędzie i nieustannie, z frazesem socjalistycznym. Nic innego tylko twórcza pracy głowy może go położyć do wspólnego grobu przegniłych upiorów, jakie kiedykolwiek trapiły walczącą ludzkość.

I. O. Grabowski.

BADINGUET

III.

Upokorzenie Rosji, która upokorzyła w r. 1812 i 1815 Bonapartych, korsykańska vendetta na Rosji, zwalającej nową dynastję nie tylko z jednego, ale z kilku tronów, to była ta pierwsza chora ze stanowiska francuskiej racji stanu idea, jaka rozrosła się w formalnego gieza w niespokojnej „drewnianej głowie" (Thiers) małego synowca Wielkiego stryja. Powiodło mu się, miał szczęście. Kongres berliński był istotnie upokorzeniem Rosji, ale Kongres berliński połączył też na pół wieku przeszło Prusy z Rosją i po piętnastu już latach zrodził swój owoc, to jest sztywną deklarację rządu petersburskiego, godzącą się na warunki, postawione Napoleonowi Sedańczykowi przez Bismarcka.

W mstliwych zamiarach wobec Rosji Napoleon III nigdy nie kierował się zamysłem o niepodległości polskiej. Tylko Plon-Plon i jego grupa żywiła wobec nas uczucia szczerej przyjaźni. Dla Badingueta był to fant, kłębek dla drażnienia kocura.

W r. 1858 trzy razy pokątni dyplomaci Badingueta proponowali Rosji oddanie Galicji; w 63 roku Grammont, naiwne książątko, zakochane ślepo w genjalności ukoronowanego carbonara, wykrawując części z Austrji Południowej, znowu równocześnie proponował oddanie Galicji Królestwu i spreparowanie z tego buforu, ale bez państwowości własnej. Jak w tym, tak i we wszystkich innych pomysłach i rzutach Badingueta brakowało zawsze powagi realnie przemyślanego i przeprowadzonego programu, a były tylko fantastyczne kaprysy dyletanta, planującego coś zawsze na złość Rosji, na przekór Austrji, dla drażnienia Anglji, dla zirytowania Waszyngtonu. Ciągła przemiana alljansów, opuszczanie wczorajszych sojuszników, rzucanie się w objęcia zdumionych antagonistów, niespodziewane kokietowanie dotychczasowych wrogów, konszachty z prowokowanymi i podjudzanie jednych na drugich, taka „polityka" Napoleona doprowadziła w konsekwencji do tego, że „Sfinksa z Tuillerji" w finalnym rezultacie wszyscy z zewnątrz, jak i wszystkie stronnictwa w kraju, zaczęły uważać za notorycznego, chronicznego wiarołomcę.

Lata całe upływały w splendorze i chwale, w aureoli bengalskiego światła sukcesów więc i podchlebstw. We Francji zdradził liberałów, omamił robotników, podszedł konserwatystów,

wyprowadził w pole republikanów, ale trzymał się na powierzchni przeszło lat 20, właśnie tym wygrywaniem jednych przeciw drugim, judzeniem lewicy na prawicę i odwrotnie i straszeniem prawicy lewicą. Do roku 51 popierały go żywioły liberalno-radykalne, jeszcze mu ufając, wierząc ślepo w jego kabotyński demokratyzm, wpatrzone w wybladłą maskę tego „dziecka rewolucji", wsłuchane w jego frazesy oratorskie, gdzie roiło się od słów: lud, ludowi, z ludem, dla ludu. Przemęczony rewolucjami i spragniony spokoju motłoch ani czuł, jak rząd uzurpatora odbiera mu chyłkiem jedną po drugiej zdobycz z r. 1848 i sfatygowanej hydrze rewolucji wyciąga z paszczy wszystkie zęby i kły.

W Zgromadzeniu Narodowem istniały trzy grupy niezdolne do utworzenia większości, dumne ze swojej „suverainite", ale żrące się ze sobą zaciekle, niezdolne do utworzenia większości, bo zręcznie i chytrze podszczuwane na siebie przez tęskniących do jedynowładztwa adorantów Badingueta, porozmieszczanych umiejętnie po wszystkich obozach, partjach i pismach. Utajeni bonapartyści, massoni i zakonspirowani ex-karbonarjusze, odkomenderowani do wszystkich grup od skrajnej prawicy, do skrajnej lewicy włącznie, podsycając waśń stronnictw i doprowadzając partyjne zacietrzewienie do absurdu, wytwarzali atmosferę wymarzoną dla zamachu stanu. I „pan Homain" i „pan de Camors" i „pani Bovary" i bracia „Rougon-Macquart", czytając dzień w dzień sprawozdania z burzliwych debat parlamentarnych w „Presse", w „Constitutionelu" w „Siecle" czy w „Monitorze" rządowym, a zestawiając je z biuletynami z rozmaitych pól bitw zwycięskich armji Napoleona III zaczynali istotnie tęsknić za zatem, co położyłoby kres kłótniom 700 suverenów w „Folles Bourbon" a co upodobniłoby jeszcze więcej wspaniałą erę Bonapartego jako naczelnika państwa do jeszcze wspanialszych lat potęgi i chwały wielkego Bonapartego. Na niemożliwości utworzenia większości w Zgromadzeniu Narodowem fundował się wzrastający wciąż nymbus Tuilleryjskiego intryganta. Im mocniej podsycali zacietrzewienie partyjne bonapartyści, im głębiej podrywali autorytet Zgromadzenia Narodowego, im grubiej wszystko co dobre zapisywano na karb inicjatywy i energji i „genialności więźnia z Ham" a wszystko co nieudałe i ujemne na conto Zgromadzenia Narodowego, im bezceremonialnej dyskredytowano ciało prawodawcze a przejaskrawiono naczelnika państwa „zasługi" w organizacji armji, w polityce zagranicznej, w podsycaniu przedsiebiorczości handlowej i bankowej im sceptyczniej i bardziej szyderczo wyrażano się o konstytucji z 48 roku, tem szybciej przyspieszano termin zamachu na tą konstytucję. Wszystkich co ostrzegali przed tem skorumpowaniem wewnętrznem i tych co demaskowali metody maffii Bonapartystów, wszystkich co alarmowali opinię przed sztuczną pozłotą rządów ucztującego Baltarara, maffia stojąca przy żłobach i synekurach viribus unitis albo wygryzała szczując w swej pra-

sie albo wpędzała w błoto śmieszności. Badinguet niby o tem nie wiedział. Badingnet jak Piłat Pontski gotów był każdej chwili umywać ręce i jeszcze z miną cierpiętnika i męczennika, bladego niewiniątka i bohatera bez zmazy i skazy „ze zdumieniem i oburzeniem“ dopiero dowiadywał się jak to głoduje V. Hugo i co to „ośmielają się wypisywać o panu Thiersie“..... jego emissaryusze i przez jego tajny fundusz gadzinowy opłacane skryby.

Przed rokiem 1852 miał stary Kameleon za sobą już omal wszystkich: wysoki kler, żydostwo, banki, chłopstwo a przedewszystkiem armję, w którą jako chronicielkę przed rewolucją pchano 80% z budżetu bez kontroli, bez opamiętania i w której na wszystkich stanowiskach naczelnych i ważnych porozmieszczano zaufańców i zaprzedańców. Socjalizm wpędzono z powrotem w katakumby i w podziemia, antagonistów przepędzono na cztery wiatry, rywali oszkalowano i ośmieszono, opozycję albo zakneblowano albo przekupiono. Ten pyskacz został merem, tamten dostał dostawy dla garnizonu, trzeciego brat obwieszon orderem, czwartego syn malował portret mamy Eugenji de Montijo, i tym wybróbowanym odwiecznym sposobem, czapką papką i solą niewolił sobie szczwany szczurowab wszystkich opornych a miękkich.

Francja z r. 1851 stała przed Ludwikiem Napoleonem jak Trilby przed szarlatanem Svengalim. Jeszcze jeden silniejszy gest a zahypnotyzowaną była kompletnie i można było z nią już robić co się żywnie zapragnęło. Konstytucja stała na zawadzie przedłużeniu prezydentury, trzeba było konstytucję przekreślić, trzeba było zdobyć się na akt istotnie cezaryczny. I szczęśliwy szuler polityczny zdobył się na ten akt woli i gwałtu. Zgromadzenie Narodowe sprzeciwiło się przedłużeniu na lat dziesięć, więc zostało rozwiązane, a skłóceni ze sobą suverenowie porozsyłani „siupasem“ do domów i do magnifik. Nie upłynął i rok rządów tym razem już twardej ręki i masowych deportacji a „więzien z Ham“ mając już wszystko przygotowane, wymiecione i poustawiane, zdecydował się na jeszcze jeden gest woli. „Drewnianą głowę” Badingueta ozdobił wreszcie djadem cesarski. „Więzień z Ham” tryumfował ale i żelazny junker z Berlina zacierał ręce, bacząc jakiego to typu awanturniczego romantyk powaliwszy konstytucję, cugle francuskiego rydwanu bierze w swoje wyłącznie ręce.

Hasłem plebiscytowem wielkiego blaguerera było słynne „L'empire c'est la paix”. To hasło uspakajało wątpliwości burżuazji, chłopstwa, banków i żydostwa. To hasło, bezustannie powtarzali w mowach ministrowie Badingueta i maffia arrivistów Tuilleryjskich, wśród której znajdowały się obok miernot jak Maupas St.-Arnaud, Maguan, także i rozmaite bardzo ciemne osobistości z Włoch i Szwajcarji z epoki amerykańskiej, wywłoki, karciarze i niewyraźne skrachowane egzystencje

o zmienionych kilkakrotnie nazwiskach. Dość powiedzieć, że jednym z konfidentów cesarza był urodzony wodzirej kotylionów i kadrylów pułkownik Stoffel, ożeniony z jakąś rosyjską żydówką, która jak w 50 lat potem w pamiętnikach swoich stwierdza E. Ollivier wywlekała wszystkie tajemnice dworskie dla... banku Bleichroederów w Berlinie. Prefektura policji paryskiej w rękach Włochów zostająca węszyła jeno wszędzie za wrogami Badingueta ale wrogom Francji pozwalała zagnieżdżać się masowo w Paryżu i na rojowiska szpiegów pruskich nie zwracała najmniejszej uwagi. To też wszystkie rządy miały o karawanseraju paryskim i nieładzie administracyjnym francuskim najdokładniejsze informacje.

L'empire c'est la paix było kłamstwem i czytało się w Empire c'est l'epais... (epolety). Właśnie bowiem rozdokazywany militaryzm cesarstwa zaczepiał po kolei wszystkich i rzucał się na wszystkie strony. Francja terytorjalnie zyskiwała (Sardynię, Niceę, Kochinchinę, Algier), rozlewała się i rozcieńczała w Kolonje, ale politycznie zyskiwała sobie zawistnych wrogów wszędzie, zarabiała na przyszłe alljanse, trójprzymierza i ligi, siała dla siebie przyszłe burze, kojarzyła największe mocarstwo słowiańskie z germanszczyzną, przygotowywała grunt pod przyszłe wejście Włoch do trójprzymierza, a co najważniejsze dawała swymi błędami w polityce włoskiej, austrjackiej, rosyjskiej podstawy pod dzisiejszą wszechświatową hegemonję anglosaską. Jeżeli nie Francja a Anglja odgrywa dziś pierwszą rolę w Małej Azji, Turcji, Syrji, jeżeli nie wpływy francuskie a amerykańskie rozstrzygają dziś w Południowej Ameryce i w Pekinie, jeżeli w czasie wojny europejskiej z takim trudem (mimo długoletniego już aljansu i dopiero przy współpracy Anglji) pracowała w Rosji dyplomacja francuska, to wszystkie te defekty i minusy korzeniami swymi tkwią w grzązkim terenie fantastycznej polityki fałszowanego Cezara z Tuillerji, w tępym uporze, dziwactwie, ograniczoności, zaciętości w błędach i chorobliwej, zręcznie maskowanej megalomanji, tej „niezapoznanej miernoty", megalomanji posępnej podsycanej i podbijanej przez roje karjerowiczów, jego protekcją z nicości i z mętów na szczyty społeczeństwa wyniesionych. Takie horrendalne błędy i w takiej obfitości, jakie popełniała klika Badingueta zgniótłszy wszelką opozycję mszczą się zawsze i choć konsekwencje ich dojrzewają powoli po dziesiątkach lat, to jednakże do czego doprowadza u regenta przerost zmysłu nierzeczywistości, chimeryczny romantyzm i imperjalistyczna donkiszoterja w polityce przewidzieć można zawsze. Przewidywali: Thiers, V. Hugo, Rochefort, więc realista, wizjoner, i satyryk; nie przewidywali dworacy podchlebcy, zausznicy, utrzymanki pławiące się w łaskach, obwieszone orderami, tyjące, puszące się, dumne w latach Magenty i Solferino, że to oni „pierwsi poznali się na geniuszu więźnia z Ham", spospępniałe już podczas Sadowy austrjackiej a w dniach Sedanu

w l'annee tevrible uciekające na wszystkie Europy strony jak szczury z tonącego okrętu. Pasożytniczy i trujący grzyb spróżnionego i zdegenerowanego Bonapartyzmu rozrósł się szeroko na podłożu tchórzóstwa, opportunizmu, apatji burżuazji paryskiej dzięki temu głównie, że łechtał terytoryalne imperyalistyczne ambicje, że działał na imaginacje i fantazje powierzchownymi efektami sukcesów krótkotrwatych, że szeroki vulgus miał poddostatkiem circenses w rewiach wojsk, w przeglądach kawaleryi, w marszach paradnych pod Arc de Triomphe i pod kolumną Vendome, w mszach polowych i w przyjazdach raz po raz rozmaitych głów koronowanych, to na wystawy, to na nieustający karnawał parweniuszoskiego dworu. Szeroka publiczność z prasy przekupnej i skorrumpowanej umiała wysysać tylko miód optymistyczny sukcesów militarnych i giełdziarskich. Nad moralnością nieszczęsnej wyprawy meksykańskiej się nie zastanawiała, skoro otwarte miała wszystkie furtki do spekulacji giełdziarskiej choćby nawet właśnie meksykańskimi papierami.

Byle w „Notre Dame de Paris" odśpiewywano co rok czy co pół roku pontyfikalne „Te Deum". Już w czasach kiedy sztab pruski opracowywał plany oblężenia Metzu i Toul, prasa rządowa przygotowywała opinję projektami „wyzwolenia" Luxenburga i narzucenia federacyi „wyzwolonej" Belgji. Kiedy po Sadowie i kilku afrontach politycznych juz pierwszy cień padł na jaśniejącą gwiazdę „Sfinksa z Tuilleryi", kiedy po klubach zaczynała podnosić głowę opozycja Fauvra, Floqueta, Gambetty, Picarda i innych, w porę nadarzony jakby obstalowany zamach bombastyczny Orsiniego znów pomógł w siodle utrzymać się zachwianemu uzurpatorowi. Ale nie na długo. Wulkan socyalnego przewrotu już dymił a urok i hypnoza jaką roztaczał zagadkowy władzca słabł z przerażającą szybkością. Europa polityczna dość już miała tego pyrotechnika, nie schodzącego ze sceny, ciągle frapującego swymi pomysłami, wyskokami, niespodziankami i intryganctwem. W aeropagu dyplomacji europejskiej na tle takich indywidualności jak Cavour, Palmerston, Beaconsfreld, Gorczakow, Nesselrode, Beust, Bismarck, Thiers i tp. poważnie i spokojnie pracujących nad utrzymaniem równowagi europejskiej i pacyfikacją choćby z bronią u nogi Badinguet ze wszystkimi swoimi efektami sprawiał wrażenie magika i prestigitatora, o niewyjaśnionej nawet narodowości; trzeba tu bowiem przydać jeszcze, że choć milczek i pozornie w sobie zamknięty lubiał się często rozgadywać, coprawda głównie o sobie samym i w tych rozmaitych nie fortunnych konfidencyonalnych zwierzeniach, raz nazywał siebie to korsykaninem, to znowu Włochem, a kilka razy nawet... Holendrem. Wojna z Prusami, do której lekkomyślnie parli też kiepscy jenerałowie faworyci jak Trochu, Bazaine, Espinasse, Mac-Mahon, Gallifet miała być tym heroicznem lekarstwem, któręby uzdrowiło znów chory, skorrumpowany organizm i po zwycięstwie

nie ulegającem wątpliwości pognębiło doszczętnie pomrukującą coraz głośniej opozycję. I wojna przyszła, a z nią bezprzykładna klęska i zdemaskowanie, tego jak izolowaną była Francya dzięki Badinguetowi i ujawnienie tego jak Badinguet adorowany u siebie znienawidzonym był w całej Europie. Nawet palcem nie skrzywił żaden rząd w Europie, żeby ulżyć ciężkiemu losowi tego „nałogowego podpalacza“ Europy.

* *

W tym krótkim szkicu przypomniało się z grubsza sylwetę Napoleona Małego, ponieważ historja jak wiadomo i indywidualności historyczne powtarzają się tylko z małymi modulacjami i warjacjami. Odpowiednie warunki i podobne sytuacje wytwarzają i pomagają do rozrastania się analogicznych postaci historycznych. Wiele z rysów finksa Tuilleryjskiego odnajdujemy w trywialnej sylwecie Wilhelma II w jego megalomanji, awanturnictwie, oratorstwie, zamiłowaniu szychu i reklamy, w jego bawieniu się wojskiem, wreszcie w jego pogardzie dla parlamentaryzmu i konstytucji. Jak gadzinowa prasa Bonapartysoska judziła opinję na Zgromadzenie Narodowe jako na ognisko spisków, ekspozycję nieudolności i niekompetencji tak i hakatystyczna pangermańska prasa radziła przed Niemiec Sedanem wziąść 10 ludzi i jednego oficera i zamknąć „budę“. Gdyby był nie słabł opór opozycji ugniatanej przez prasę Badingnetą, nie byłoby przyszło ni do izolacji, ni do wojny ni do katastrofy. *Parturiunt montes nascitur radicalissimus.* Po Badinguetach następują zawsze epizody komunistyczne, eksplozje rewolucyjne i przyrost omnipotencji zagarniającego rządy świata pansemityzmu. Z tej przyczyny żydostwo międzynarodowe w każdym narodzie podpiera ze wszystkich sił typy i przewcielenia Badingneta. Przed wojną europejską protegowało zdaje się cesarza Wilhelma. Teraz też prawdopodobnie ma w Europie swego ulubieńca, swego „więźnia z Ham“ i „Sfinksa Tuilleryjskiego“ na którego „ideach politycznych“ spodziewa się po latach zgiełku militarnego na polach chwały zrobić z czasem doskonały interes.

Adolf Nowaczyński.

PUSTE ORZECHY

PATRJOTYZM

Patrjotyzm? na czem polega? Przecież nie na słowach i na rogatywce. Mdli od frazesu powtarzanego na odczepne.

Podczas wojny daje się krew. I tej Polacy nie szczędzili i nie szczędzą. Patrjotyzm wojenny jest. Ale pospolite ruszenie wnet powraca do domu, i odwaga cofa się w twardą skorupę.

Odwaga wojenna była, odwagi pokojowej, tak zwanej cywilnej niema.

A jest ona cenniejsza od wojennej, bo nie podtrzymuje ją ani zapał, ani podniecenie, ani mus. Odwaga cywilna jest czystym wytworem ducha (kultury). Ludy dzikie są podstępne, kłamliwe, bojaźliwe w stosunku pokojowym, a również i społeczeństwa umierające.

Macie zły rząd — oponujcie gdzie możecie i jak możecie walczcie aż do zmiany. Przed odwagą zło musi ustąpić.

Pochwyciliście na gorącym uczynku łajdactwo lub głupotę bo jest szkodą społeczną, proklamuje się w niebogłosy, aby się ludzie zwiedzieli. Jeden odważny rodzi tysiące odważnych, jeden tchórz prowadzi tysiące tchórzów. Historja to przedewszystkiem działanie psychiki. Roztrzyga przykładnie teorja.

I cóż jest wart patrjotyzm tolerencyjny, wszystko dla własnej wygody? Odwraca się od łajdactwa, czapkę na uszy i ucieka do domu.

— — — — — — — — — — — — — —

Oto macie w Dęblinie obóz z kwarantanną dla naszych powracających z najdalszych kresów Rosji. Polak wydostał się z piekła bolszewickiego, z rąk rzezaków żydowskich i Herodjad noszących na półmisku głowę Jana. Był świadkiem orgji i zapamiętania głowy żydowskiej na kadłubie rosyjskim.

I ów Polak w Dęblinie dostaje się w ręce doktora żyda, urzędnika żyda, pisarczyka żyda. Zdziwiona myśl jego pracuje nad rozwiązaniem pytania: czy to jest Polska, moja ukochana, moja wymarzona?

Właśnie w tym sęk. Nie marzcie, bracia, o Polsce, ale róbcie ją.

Wolnej Polski nie zrobi nikt inny lecz obywatele z odwagą cywilną. Patrjotyzm bez odwagi cywilnej to orzech pusty Nie stworzycie mu jądra owinięciem w czerwonobiały papierek.

Dziadek.

CHWILA BIEŻĄCA

Zapały p. Czapińskiego.

P. Czapiński, poseł sejmowy i gardłacz P. P. S, należy do kategorji przeżytków, które może przed 20 laty były brane na serjo. Żagwie, któremi ciska on nieustannie w owe straszliwe okopy św. Trójcy, broniące dostępu „wolnej myśli" i stojące na zawadzie pochodowi „postępu", nie niecą już pożaru. Nie posiadają nawet uroku ognia bengalskiego. Jest to tylko niewinny „czerwony ogień", jakim żongler podwórzowy rzuca w ustawione wokół straszydła. Strachy p. Czapińskiego są liczne więc dziś jeden, jutro drugi służą celem jego czerwonego ognia. Oto ksiądz, oto obszarnik, oto kamiecznik, oto żandarm. Ciska naokoło swym ogniem i z radosnym okrzykiem kłania się publiczności, śląc jej w powietrze całusa:

— Voila!

Ale p. Czapiński starzeje się. Walka z tyloma straszakami to jednak ciężki kawałek chleba. Szuka więc takiego wroga, któryby był kwintesencją całej reakcji, takiego smoka, którego uśmiercanie — nie za jednym wprawdzie zamachem, bo spektakl byłby zakrótki—ale przez czas dłuższy starczyłoby mu za program widowiska na postępowem i wolnomyślnem podwórku. Szuka... I zdaje się mu, że znalazł. Oto takim symbolem wszelakiej reakcji, ciemnoty, herezji, obszarnictwa, kamienicznictwa no i naturalnie ultramontanizmu i kapitalizmu jest dlań... „Myśl Narodowa". (patrz „Robotnik" z 27 z. m.) „Na straży obszarnictwa i klerykalizmu".

Bardzo nam miło, że możemy ulżyć obowiązkom życiowym strudzonego szermierza „wolnej myśli". Jedna tylko rada Spektakle muszą być zabawne, a ciskanie „czerwonym ogniem" już gawiedzi nie bawi. Czy nie lżej mu byłoby od żonglerki przejść np. do połykania ogni?.

Jak zdolny prestidigitator, jak p Czapiński nie poparzyłby się napewno a zyskałby jednak sławę myśliciela który omal nie zginął na stosie, jak Huss, jak Savonarda, jak Giordano Bruno...

„ZŁOTE MYŚLI" P. ROSSETA

O polityce „ukraińskiej".

„Zbrodnię dokonano na Galicji Wschodniej, przez wycofanie z niej wojsk, pomimo przestróg wyrażanych Dowództwu Naczelnemu, pomimo zapewnienia jego, że wojska odwołane zostaną zastąpione przez inne, zapewnienia tego nie wykonano i zmarnowano, zamęczono tyle młodzieży potrzebnej dla kraju.. *Czyż nie bezwład, a może i zbrodnia w tworzeniu Ukrainy.. Gdzie tu sumienie narodowe, gdzie rozum, gdzie zmysł i instykt samozachowawczy ludzi, posiadających w sobie bezmiar ducha partyjnego, osobistego, bez odrobiny patrjotyzmu i Ojczyzny.*

(Artykuł p. t. „Bezwład" w № 18 „Steru" z d. 28 czerwca 1919 r.).

ZAPISKI BIBLJOGRAFICZNE.

Nakładem księgarni Peżyńkiego, Niklewicza i S-ki ukazały się świeżo z druku

Adolfa Nowaczyńskiego. *Mocarstwo anonimowe* — ankieta w sprawie żydowskiej Str. 416.

Władysława Jabłonowskiego. *Z ojczyzny Danta.* Szkice i wrażenia Str. 160.

M. Steckiej. *Żydzi w Polsce.* Str. 192.

Przyczyna wrzenia światowego. Z przedmową wydawcy *The Morning Post.* Tłomaczenie z angelskiego. Str. 240

Zuzanny Rabskiej. *Trzy powiastki o harcerzach.* Z rysunkami Zofji Plewińskiej—Smidowiczowej. Str. 64.

Marji Niklewiczowej. *Taniec poezji.* Str. 176.

A. Junoszy — Gzowskiego. *W państwie czerwonych ludożerców.* Powieść z życia bolszewickiej Rosji. Przekład z rosyjskiego T. Str. 127.

Adama Grzymały—Siedleckiego. *Cud Wisły.* Wspomnienia korespondenta wojennego. Wydanie drugie. Str. 267.

Cena pojedyńczego egzemplarza 40 mk. Prenumerata kwartalnie mk. 480, półrocznie 960, rocznie 1920. Zagranicą 2880.